

**Prof. dr hab. Danuta Hübner**

**Rozmowy na temat:  
Czy demokracja obroni się sama?**

8 czerwca 2019, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk

W ubiegłym roku cieszyła się sporą popularnością, również w Polsce, książka dwóch harwardzkich badaczy, Stephena Levitzky'ego i Daniela Ziblatta „Tak umierają demokracje”. Główna teza książki głosi, iż ma oto miejsce ogólnoswiatowa „cofka” demokracji i odbywa się to niejako bezgłośnie. Nie poprzez zamachy, obalania demokratycznie wybranych rządów, krwawe przewroty, ale poprzez podważanie demokracji od wewnątrz.

W zasadzie panuje ogólna zgoda, iż demokracja zaczyna się od wolnych, uczciwych, właśnie demokratycznych wyborów. Dzisiaj jest jednak oczywiste, iż wybory nie są ani gwarancją ani tym bardziej jedynym wyznacznikiem demokracji. Obudzili się wyborcy, którzy szukają autorytarnych przywódców. Zaczęliśmy żyć w świecie wyrastającym z niezadowolenia, wściekłości, odrzucenia status quo wynikającego z nostalgii za tym, co kiedyś było uporządkowane, przewidywalne, także patriarchalne, oparte na supremacji białej rasy.

Ten nowy świat jest głęboko podzielony cywilizacyjnie i kulturowo. Wyborcy, opowiadając się za takim światem nie tylko w Rosji, Stanach Zjednoczonych i na Węgrzech, ale także w Polsce i wielu innych krajach, dają nam przywódców, których łączą zbliżone ideologie. Ciekawe jest również to, iż są to najczęściej przywódcy, którzy bardzo silnie łączą osobiste cele z interesami ich krajów.

Nowi dyktatorzy, wybrani legalnie i demokratycznie obiecują, że uczynią instytucje demokratyczne bardziej „wydajnymi”, „uczciwymi”, mniej korupcjogennymi. Na zewnątrz wszystkie procedury są zachowane, parlamenty pracują, obywatele nie są masowo więzieni, partie opozycyjne istnieją. To jest jednak świat, w którym nie ma

znaczenia wolność mediów czy praworządność i niezawisłość sędziów. Nie mają też znaczenia istniejące międzynarodowe normy prawne. Wartościami są tradycja, czystość etniczna, nacjonalizm.

Powoli, czasem bardziej, a czasem mniej spektakularnie, zaczyna się subtelne, albo też wcale nie subtelne, nakłanianie mediów do samocenzury albo ich wykupywanie. Obywatele zaczynają być nękanymi za udział w demonstracjach, opozycja jest spychana ze sceny politycznej. Nie ma przy tym znaczenia, iż w tym podzielonym świecie żyją także obywatele, formalnie z tymi samymi prawami, którzy wybrali tych, którzy są w opozycji. Brak szacunku dla opozycji, pogarda dla opozycji to pogarda dla tych obywateli, dla wyborców opozycji, którzy postawili na państwo prawa, na demokrację.

Mnogość i różnorodność środków wykorzystywanych przez dyktatury czy półdyktatury w demokratycznym ubraniu jest w zasadzie nieskończona. W końcu jednak demokratyczne ubranie staje się przyciasne i po pewnym czasie zaczyna być coraz bardziej widoczne, że „król jest nagi”: demokracja przekształca się w autokrację, jednego człowieka lub jednej partii.

W zasadzie w demokracji obywatele oczekują przewidywalnego zachowania ze strony państwa, a także szacunku ze strony państwa i jego instytucji. Lęk przed wszechmocą władzy jest naturalny. Po to wymyślono konstytucje. Żeby chronić obywatela przed władzą. W interesie władzy publicznej, znowu teoretycznie, jest, by tego punktu, kiedy pojawia się lęk przed nią, nie przekroczyć.

Kiedy zostajemy jako obywatele pozbawieni niezależnego od władzy wymiaru sprawiedliwości, dostępu do niezależnych instytucji wymiaru sprawiedliwości, jest to dla demokracji katastrofa. Znikają instancje kontrolne nad poczynaniami władzy państwowej. Kiedy nie ma instytucji chroniących obywateli przed arbitralnością władzy, rodzi to brak zaufania do państwa.

Autorzy wspomnianej książki winę za umieranie demokracji składają na barki tradycyjnych partii głównego nurtu, które w porę nie dostrzegły zagrożenia, nie podjęły politycznej walki przeciw potencjalnym autokratom, kierując się „strachem, oportunistycznym i złą kalkulacją polityczną”. Jak piszą, pesymistycznie oceniając aktualny stan demokracji w świecie: "Tragicznym paradoksem dojścia autorytaryzmu

do władzy na drodze wyborów jest to, że zabójcy demokracji korzystają z instytucji demokratycznych - stopniowo, subtelnie i legalnie – aby ją zabić". To jest bardzo pesymistyczna diagnoza. Do tego przyczynia się również i to, że autorzy nie wskazują dróg wyjścia z tej sytuacji. Na podstawie ich studium można wywnioskować, że jak to się obecnie mówi, wszystko już jest „pozamiatane" i demokracja powoli schodzi ze sceny ludzkiej historii.

W mojej ocenie, taka narracja o demokracji dość dobrze oddaje obecny stan ducha po drugiej stronie Atlantyku. Myślę, że my tu, w Europie, nie do końca zdajemy sobie sprawę z tego, w jak wielkim stopniu Ameryka została straumatyzowana przez prezydenturę Donalda Trumpa i jak bardzo amerykańskie społeczeństwo, zawsze kojarzone z optymizmem i poszukiwaniem nowych rozwiązań, weszło w okres do niedawna zupełnie obcy mentalności amerykańskiej, a mianowicie swoistej „emigracji wewnętrznej" i pewnego myślenia bezalternatywnego. Nawet badacze tacy, jak autorzy przywoływanej książki, będącej swojego rodzaju manifestem takiej postawy, uważają, że Trumpizm tak dalece zagospodarował politykę amerykańską, że dokonał takiej inwazji na umysły Amerykanów, iż praktycznie będzie bardzo trudno wydobyć się z tego politycznego marazmu, opartego na ciągle tworzonych fake newsach i kompletnej nieprzewidywalności polityki Prezydenta Trumpa.

Powiem coś, co sprawi, że posądzą mnie pewnie Państwo o nadmiar optymizmu wobec Europy. Tym niemniej uważam, że choć powyższa narracja ma ambicje uniwersalne, to jednak nie do końca przystaje do Europy. Europa wykazuje się większą odpornością, i w refleksji i w działaniu, na zagrożenia dla demokracji. Być może jest tak dlatego, że pełnokrwisty autorytaryzm istnieje tak naprawdę tylko w jednym kraju Unii, na Węgrzech. W Polsce, choć jesteśmy na ścieżce, która może nas doprowadzić do tej formy rządów, nie jesteśmy jako społeczeństwo całkowicie bezbronni.

Jest wiele dowodów na to, że uśmiercanie demokracji może się zacząć od wymiaru sprawiedliwości, od rozmontowania, jak w naszym kraju, istotnych dla demokracji bezpieczników, takich jak Trybunał Konstytucyjny czy Krajowa Rada Sądownictwa, oraz przejęcia, jak u nas, całkowitego, mediów publicznych.

Konflikt w obszarze praworządności, który przeżywamy od ponad trzech lat, zaczyna nabierać wymiaru sporu religijnego. Po jednej stronie znajdują się wyznawcy wartości

europęjskich, republikanizmu, po drugiej obóz rządzący szafujący retorycznie wolą suwerena, ale de facto przyjmujący postawę absolutnego monarchy w swoich działaniach, twardo dążący do monopartyjności we wszystkich obszarach naszego życia.

W kraju, w którym nie obowiązuje pewność procedur prawnych i w którym jest kwestionowana istota państwa prawa, w którym następuje rozregulowanie mechanizmów demokratycznych i brakuje instancji kontrolnych, znika podstawa dla zaufania do państwa. Państwo może, jak wielokrotnie zdarzało się w naszej historii, stać się ciałem obcym.

Można sobie wyobrazić sytuację, kiedy państwo, poprzez instytucje, które powinny chronić obywateli przed arbitralnością władzy, samo tę arbitralność wpisuje w nowy porządek ograniczonej praworządności. Dlatego ostatnie lata były niedobre dla budowy kultury prawnej w naszym kraju.

Kiedy prawo stanowione nocą, bez konsultacji społecznych, podpisywane nad ranem przez Prezydenta, po czym wysyłane do Trybunału Konstytucyjnego, jest złej jakości, to ma to ogromny wpływ na postrzeganie praworządności przez społeczeństwo. I ma dalekosiężne skutki. Wiele mądrych osób przestrzegało przed takim rozwojem wypadków. No cóż, mleko się rozlało..

Wiemy, że początki złego bywają niewinne, jednakże ten moment, kiedy pojawił się naturalny lęk przed wszechmocą władzy, nie został przez nas, obywateli przegapiony.

U nas, w Polsce, funkcjonuje jeszcze Rzecznik Praw Obywatelskich. Pomimo ciągłego ataku, jednoczą się w obronie demokracji samorzady. W ostatnich latach, mamy też, paradoksalnie, rozkwit społeczeństwa obywatelskiego: kobiety walczą o swoje prawa pod „czarnymi parasolkami”, niepełnosprawni i ich rodziny wychodzą z pozycji podległości i dopominają się o swoje prawa, mniejszości zaznaczają swoją widoczność, aktywiści miejscy i młodzież mobilizują się na rzecz klimatu, artyści wypowiadają się odważnie w obronie wartości demokratycznych.

Więc nie wiem, ale chcę wierzyć, że to nie jest jeszcze rozpad, ale jednak osłabienie demokracji liberalnej. Nasz uporządkowany świat się sypie. Naszym obowiązkiem jest

krzyżeć. Nasza, polska historia nakłada na nas szczególny obowiązek. Nam nie może zabraknąć wyobraźni. I tej intelektualnej i tej duchowej.

Szczególnie, że już widać, iż im słabsza demokracja, tym większe ryzyko w wyborze przywódców. Więc jeśli ten cud europejskiej demokracji liberalnej wygasa, do nas, obywateli należy obowiązek ocalenia jej wartości. Już wiemy, że kartka wyborcza nie wystarcza. Demokracja zaczyna się tam na dole, a państwo centralistyczne jej zagraża.

Myślę, że to widoczne wzmoczenie na rzecz demokracji jest efektem tego, że uświadomiliśmy sobie jako społeczeństwo właśnie tę prawdę, że demokracja nie obroni się sama. Bo to, z czym mamy do czynienia od 2015 roku pokazuje, że demokrację bardzo łatwo zniszczyć na poziomie instytucjonalnym, jeżeli tylko autokratyczne partie czy siły są bardzo zdeterminowane. Demokracja proceduralna, na której zazwyczaj polegamy, jest z natury zimnym bytem formalnym, który może istnieć w stanie niezagrożonym tylko w kontekście ogólnopolitycznego konsensusu. Jeżeli jakaś siła antydemokratyczna ten konsensus zrywa, to wtedy ukazują się granice demokracji proceduralnej. Procedury można z dnia na dzień wyrzucić za okno, bezpieczniki instytucjonalne wymontować, wpuścić cuchnące opary do dyskursu publicznego. I wtedy spełnia się teoremat Levitzky'ego i Ziblatta. Demokracja umrze.

Jestem przekonana, iż demokracja obroni się tylko wtedy, gdy stanie się życiodajną wartością społeczeństwa obywatelskiego, które gotowe jest jej bronić wręcz swoimi ciałami. Te ulicznice i ci ulicznicy, którzy w ostatnich latach śpiewają hymn polski i europejski na ulicach, słuchają w milczeniu co niedzielę od ponad stu tygodni preambuły do naszej Konstytucji, stworzyli nowe ciało polityczne.

Demokracja realizuje się na co dzień poprzez nasze moralne zobowiązania i konkretne akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa bądź wsparcia spraw słusznych. I tej demokracji, opartej na silnej identyfikacji z wartościami takimi jak: praworządność, równość, partycypacja obywatelska, a także na poziomych więziach pomiędzy różnymi segmentami społeczeństwa, nie da się tak łatwo obalić jak demokracji proceduralnej. To typ demokracji sieciowej, w której każde oczko tej sieci wzmacnia inne.

Prowadzimy tę rozmowę w miejscu specjalnym, na terenie Europejskiego Centrum Solidarności. Tu się narodziła „Solidarność” przez duże „S”. Ale my, teraz, piszemy historię solidarności przez małe „s”, solidarności międzyludzkiej, w obronie pewnych wartości. Piszemy ją w bitwie o wolne sądy, w walce o demokrację oddolnych ruchów obywatelskich, takich jak KOD, Akcja Demokracja czy Obywatele RP, piszemy ją w proteście „czarnych parasolek”, także poprzez ruchy miejskie. Pisaliśmy ją też w szczególny sposób w styczniu po zabójstwie prezydenta Pawła Adamowicza. Obawiam się, że zabrakło jej niestety w trakcie strajku nauczycieli.

Ten typ demokracji sieciowej, opartej na solidarności różnych grup, staje się kanwą i zapowiedzią nowej praktyki demokracji w Polsce, w Europie i w świecie. Założeniem jej jest, że demokracja, aby przetrwać, nie może pozwolić zepchnąć się na pozycje defensywne, musi raczej wychodzić z nowymi ideami i konkretnymi propozycjami, aby odepchnąć ruchy populistyczne. Nie wystarczy bronić demokracji, trzeba ją aktywnie tworzyć na nowo: dzielnica po dzielnicę, miasto po mieście, kraj po kraju. Jeżeli mamy pokonać autokratów, musimy zaproponować lepszy pakiet, nie tylko polityczny, ale też odnoszący się do polepszenia jakości życia i włączania wszystkich.

Nieprzypadkowo więc, coraz częściej spotykamy się z pojęciami takimi jak „demokracja otwartego źródła”, „płynna demokracja”, „on line democracy”, czy też „municipalizm”, rozumiany jako sposób rządzenia oparty na jak najszerszej partycypacji społeczności miejskich w kreowaniu polityk krajowych, szczególnie w kontekście takich wyzwań jak migracje czy środowisko naturalne. W Kanadzie, na przykład, otwartość krajowej polityki migracyjnej wynika z oddolnej presji społeczności lokalnych.

W krajach takich, jak Estonia istnieją cyfrowe platformy obywatelskie, z kolei w niektórych miastach Hiszpanii istotną rolę odgrywają platformy miejskie, które stają otwarcie przeciw rządowi w sprawach imigracji, polityki mieszkaniowej lub też polityki oszczędności na wydatkach socjalnych.

W Polsce widzimy rosnącą niezależność silnych podmiotów samorządowych w obronie polityki równościowej czy otwarcia na imigrację. Tak jest tu, w Gdańsku, czy w Poznaniu i w Warszawie, pod przywództwem świątłych, otwartych na świat prezydentów tych miast.

To wszystko są innowacyjne formuły reinterpretacji praktyki demokratycznej, która będzie coraz bardziej pełniła rolę kreującą w polityce poszczególnych krajów, czy to w formie współpracy, czy w formie sprzeciwu.

Szczególnie w obliczu takich transnarodowych wyzwań jak klimat, czy migracje, naturalny punkt ciężkości będzie się coraz bardziej przesuwiał tam, gdzie skutki tych procesów będą najbardziej widoczne. I to właśnie w miastach czy regionach można oczekiwać najbardziej świadomej, zaangażowanej odpowiedzi na te wyzwania.

Jacques Derrida, wielki francuski filozof już lata temu pisał o „demokracji, która ma nadejść”. Miał na myśli to, że demokracja nie może być statyczna. Jeśli tak się stanie, umiera. Jeśli tylko będziemy bronić demokracji, nie będzie nic wartego obrony. Demokracja ma sens, gdy służy obronie innych wartości. Przykładem może być dążenie do powstrzymania katastrofy klimatycznej czy też zapobieżenie konfliktom wynikającym z procesów migracyjnych. Myślę jednak, że potrzebujemy demokracji do poradzenia sobie z wszystkimi wyzwaniami, jakie stoją przed naszą cywilizacją.